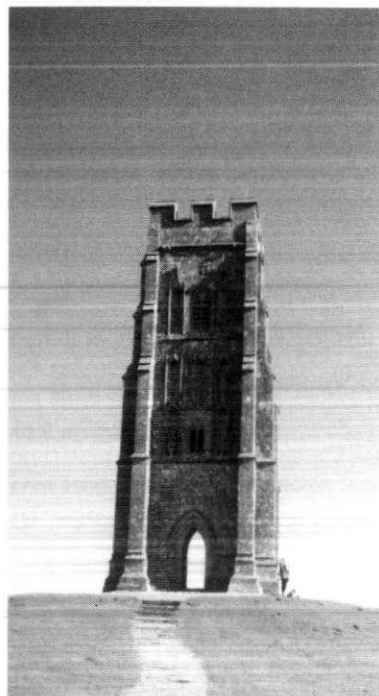


Pielgrzymka do starej–nowej ziemi świętej

Dorota Hall

W tych tchnących religią miejscach czułem się jeszcze lepiej niż we współczesnych ośrodkach rdzennych kultur. Byłem tutaj u siebie. Funkcjonowałem tu bardziej jako osoba, którą czułem, że jestem naprawdę.

(Jim Berenholtz 1994:123)



Wieża z Kościoła ś. Michała
na świętej górze Glastonburg, Anglia

Nieustannie wzrasta ruch turystyczny w dawnych centrach kulturowych. Dzięki prężnie rozwijającej się sieci komunikacyjnej coraz łatwiej dziś dotrzeć w odległe za-

kątki wszystkich kontynentów. Stajemy się jednocześnie świadkami wytworzenia nowego typu turystyki: oto do starych świątyń czy grobowców, do miejsc uważanych przez siebie za święte, masowo ściągają ludzie odbywający „duchową podróż” w głąb siebie. Wydawane są specjalne przewodniki dla udających się w miejsca „gdzie boskość dotyka i przenika świat ludzki”, czyli do Indii, Egiptu, Jeruzalem, a także zabytków średniowiecznej Francji i „świętej Anglii” (Dickey 1994). Wibracyjny dźwięk sylaby *OM* intonowany jest na Piramidzie Słońca w Teotihuacan i wewnątrz piramidy Cheopsa. W tej ostatniej – szczególnie często po 1990 roku, kiedy otwarta została dla zwiedzających „po godzinach”, *de facto*: dla coraz liczniej ściągających tam grup medytacyjnych (Dickey 1994). Powstały biura podróży specjalizujące się w organizacji wycieczek do tego typu miejsc. Na przykład w Kalifornii w Berkeley od początku lat osiemdziesiątych działa *Deja Vu Tours*, które pośród licznych atrakcji oferuje wschód słońca w Stonehenge, uczestnictwo w rytuałach prowadzonych przez szamana na Machu Picchu, chrzest w rzece Jordan. Właścicielka całego przedsięwzięcia opowiada o swoich klientach, że są to ludzie wierzący w reinkarnację, pragnący udać się do świętych miejsc swojej przeszłości (Kantrowitz 1994:40).

Symboliczny związek podróżowania z poszukiwaniem prawdy, porządku mistycznego i psychicznego, ze zmianą wewnętrzną, nie jest chyba żadną rewelacją. Obok mitów i legend (na przykład o poszukiwaczach św. Graala), w których zaczytują się ludzie z kręgów New Age, istnieje cała tradycja ezoterycznych podróży (teozofów, Gurdżijewa), z których czerpią pełnymi garściami¹. Tradycja to wciąż wzbogacana o przybywające świadectwa wypraw naznaczonych przeżyciami mistycznymi. Autor książki będącej zarazem autobiografią i relacją z podróży „w starożytne tajemnice obu Ameryk”, Jim Berenholtz (artysta z kręgów New Age, znany przede wszystkim jako kompozytor muzyki sięgającej swymi korzeniami do kultur wszystkich kontynentów), pisze: „Życie istoty ludzkiej jest podróżą w czasie i przestrzeni – podróżą,

dzięki której wzrastamy i rozwijamy się, świadomie i nieświadomie, ku spełnieniu naszego przeznaczenia. Podróż każdego z nas jest jedyna w swoim rodzaju. Jednak prędzej czy później wszyscy otrzymujemy szansę doświadczenia duchowej transformacji. W ten sposób rozumiemy świętość. W ten sposób rozumiemy samych siebie. Bez względu na to, którą ścieżką podążamy, siła bierze się z wiedzy, że nasza zewnętrzna podróż może stać się drogą do wewnętrznego objawienia” (1994:13). Droga, podróż, pielgrzymka są metaforami, którymi chętnie posługują się ludzie związani z ruchem New Age na określenie swego życia widzianego jako proces transformacji (wiodącej do mistycznego oświecenia – jeśli koniecznie chcielibyśmy określić cel, który nie zawsze może być jasno określony; por. Ferguson 1993:24,35). Lecz w dzisiejszych czasach nieciągłej przestrzeni, ich własne, fizyczne podróżowanie niewiele ma wspólnego z pielgrzymowaniem, do którego odnoszą się w wypowiedziach na temat ludzkiego bytowania (polega bowiem na wystartowaniu samolotem, dajmy na to, z Los Angeles i rychłym wylądowaniu w Egipcie, Indiach, Meksyku, gdziekolwiek bądź). Sama fizyczna podróż nie jest już taka ważna, mało się o niej mówi (bo co tu dużo gadać o kolejnym przelocie *boeingiem*), na plan pierwszy wysuwa się zdecydowanie cel podróży: owo święte miejsce, do którego się zmierza. Nadzwyczaj ważne staje się ono właśnie i w nim przebywanie.

Chciałoby się powiedzieć, że zwolennicy New Age’u wytyczyli nowe szlaki pielgrzymkowe, co w świetle powyższego nie byłoby jednak określeniem nazbyt fortunnym (nie ma sensu mówić o żadnych szlakach). Faktem jest natomiast, że wiele osób z kultury zachodniej (mieniającej się judeochrześcijańską) za cel wypraw zaczęło wybierać zupełnie nowe święte miejsca². Przede wszystkim: ośrodki starożytnych kultur. Wiedza New Age uważana jest przez jej zwolenników za ponadczasową, obecną w kulturach całej Ziemi. Umiłowanie starożytności („starożytna magia Kahunów”, „reiki – licząca tysiące lat tradycja naturalnego uzdrawiania” etc.; por. Dobroczyński 1997:93) związane jest ze szczególną idealizacją kultur dawnych czy też w ogóle przedindustrialnych. Jak twierdzą rzecznicy New Age’u, dzięki życiu w doskonałej harmonii z naturą ich uczestnicy posiadli obszerną wiedzę na temat sił rządzących przyrodą oraz możliwości ich wykorzystywania, a wiedzą tą kierowali się wyznaczając miejsca święte i projektując centra religijne. Na łamach czasopism w rodzaju „Nie z tej Ziemi” czy „Nieznany Świat” często drukowane są o nich róż-

nej wartości teksty (przy czym, choć cudowność twórców danej kultury często bywa podkreślana, bazą dla owych artykułów nie zawsze jest nachalne poszukiwanie sensacji, wbrew obiegowej opinii tych, którzy zająrzeniem do takich periodyków nie chcą się plamić)³.

W cudownych miejscach wyznaczonych przez mądrych starożytnych ułatwiony jest powrót do naszej „prawdziwej natury” (por. motto) rozumianej zwykle jako boskość, umożliwiony jest także kontakt z rzeczywistością pozamaterialną: z przeróżnie rozumianymi „energiami kosmicznymi”, z innymi wymiarami (*channeling*). Anne Williams, jedna z czołowych kompozytorek nurtu New Age, płytę *Song of Isis* nagrała w starożytnych świątyniach Egiptu, a więc w miejscu szczególnie dogodnym dla „zjednoczenia się z pozytywną energią kosmosu i przeniesienia jej na ziemię” (jak to określa komentarz do kasety wydanej przez toruńską „Ananda Music”). Takie świątynie to zwykle coś więcej niż same budowle, których wzniesienie zaplanowano w zgodzie z siłami natury. W myśl ludzi z kręgów New Age, wielkie ośrodki religijne usytuowane zostały w pobliżu „czakramów”, „spiral energetycznych”, słowem: w miejscach o silnym polu elektromagnetycznym, którego właściwości nauka dopiero dziś zaczyna odkrywać. „Nieznany Świat” w taki oto sposób informuje o miejscowości Sedona w Arizonie: „Zespół tworzących ją zabudowań został usytuowany w antycznym i uważanym za święte przez Indian Hopi i Navajo miejscu. Tego rodzaju magiczne miejsca uważane są za centra o szczególnym przepływie energii, tak zwane wielkie spirale, obecne w wielu punktach planety. (...) Nieprzypadkowo więc właśnie tutaj powstał bardzo ważny ośrodek Nowej Ery, którego działalność polega głównie na eksperymentach służących do jak najlepszego wykorzystywania poprzez naturalne siły ziemi, energii psychicznych manifestujących się w człowieku. (...) Aktualny lider grupy New Age w Sedona, Peter Sanders, utrzymuje, że naukowe analizy dotyczące szczególnych, elektromagnetycznych właściwości tak zwanych „spiralnych prądów” nie wykazały niczego nadnaturalnego. Ich cechą charakterystyczną jest natomiast obecność form energii, o których najnowsza fizyka wie, że istnieją, nie jest jednak w stanie dokonać ich pomiarów” (Burakowska 1993).

Zatem miejscami, do których ściągają ludzie z ruchu New Age, są starożytne budowle powstałe na obszarach szczególnie „energetycznych”. Ich celem może być także sam taki „energetyczny” obszar. Może to być jakieś miejsce w naturze; zwykle zresztą okazuje się, że było ono doceniane przed wiekami (na przykład „polskie miejsce mocy” – góra Słęża, na której zresztą wiosną przyszłego roku odbyć się ma międzynarodowy zjazd adeptów reiki, jednej z naturalnych metod uzdrawiania). Może to być jakiegokolwiek inne miejsce; często okazuje się, że jest (lub choćby było) ono szczególnie ważne jeśli nie dla religii, to przynajmniej dla polityki. Za rodzinny przykład może tu posłużyć czakram (węzeł energetyczny) krakowski. Uważany jest on za jeden z siedmiu istniejących na ziemi – pozostałe mają znajdować się w Delhi, Mekce, Delfach, Jerozolimie, Rzymie i Velehradzie (Rożek 1991:35) – ale nie istnieje chyba powszechna zgoda co do tej liczby (albo takiego rozmieszczenia energetycznych centrów), skoro z ostatniego „Nieznanego Świata” dowiedziałam się, że za jeden z czakramów uważana jest także Majorka (Stępień 1998:22). Znajomy Chilijczyk opowiedział mi z kolei o Valle de Elqui, rozległej dolinie znajdującej się w Czwartym Regionie Chile, w której swoje siedziby mają

przeróżne grupy medytacyjne, rozmaite małe i duże komuny zainspirowane duchowością Wschodu, ludzie kontaktujący się z cywilizacją Ganimedesa (jeden z satelitów Jowisza o atmosferze zbliżonej do ziemskiej) i gdzie przed 18 laty narodził się współczesny Chrystus, el Cristo del Elqui (na miejscu wydano na ten temat stosowne publikacje). Także dolina Elqui uważana jest przez jej mieszkańców i zaprzyjaźnionych bywalców za jeden z czakramów Ziemi, przy czym, według mojego rozmówcy, czakramy są centrami zmiennymi, trwającymi w danym miejscu tylko przez określony czas, w zależności od ruchu naszej planety wokół własnej osi, Słońca, a przede wszystkim środka galaktyki. Trzema ostatnimi w dziejach Ziemi były Mezopotamia, jezioro Titicaca i Tybet, teraz przyszła kolej na dolinę Elqui. Tak właśnie całe skomplikowane zagadnienie czakramów tłumaczone jest za oceanem; wracając do „naszego” czakramu, krakowskiego (w krypcie św. Gereona na Wawelu), dodam tylko, że jest on odwiedzany przez wcale pokaźną liczbę poszukiwaczy „miejsc mocy”. Byłam świadkiem, jak w pierwszym nieomal rzędzie do niego właśnie została skierowana osoba zapytująca gromadki znajomych o niewątpliwie New Age’owej orientacji o miejsca w Krakowie, które warto by pokazać gościowi z zagranicy.

Nie ma dużej przesady w stwierdzeniu, że za szczególne może zostać uznane dosłownie każde miejsce. Możliwość taką stwarza fakt, że jego niezwykła energia nie zawsze uchwytana jest dla „szkiełka i oka” (choć bywa, że badania radiestezyjne potwierdzą silne promieniowanie na danym obszarze). Wystarczy więc jedna opowieść, w gronie przyjaciół, o odbyciu szczególnie głębokiej medytacji na jakiejś polanie (albo w jakimś kościółku, gdziekolwiek) aby zachęcić słuchaczy do przyjazdu we wskazane miejsce (w celu doświadczenia energii sprzyjającej medytacji).

Szczególne właściwości miejsca nie muszą jednak wiązać się wyłącznie z jego geograficznym położeniem. Same wielokrotnie odbywane kontakty z transcendencją mogą mu przydać wyjątkowych walorów. Znałe są i szeroko komentowane (nie tylko w kręgach New Age) badania naukowe dotyczące TM (Medytacji Transcendentalnej) wiodące do odkrycia tzw. „efektu Maharishiego”: 1 proc. ludzi praktykujących TM w danym miejscu jest w stanie wyrzucić porządkujący i harmonizujący wpływ na otoczenie (maleje liczba przestępstw, nieszczęśliwych wypadków itp.). Idąc dalej i rozciągając tę zasadę – zgodnie zresztą z duchem New Age’u – na wszelkiego rodzaju medytacje, w tym chrześcijańską modlitwę, najwykleszy kościółek staje się miejscem świętym przez samo nagromadzenie w nim modlitw (a co dopiero mówić o wiekowych centrach religijnych!). Znajomy buddysta opowiadał mi, jak pewnego razu Ole Nydahl (nauczyciel szkoły Karma Kagyu na Zachodzie) cieszył się „wymedytowaną salą”, w której przyszło mu prowadzić medytacje; rzecz miała miejsce w ośrodku wczasowym, w którym przed spotkaniem buddystów odbywał się kurs jogi. Zatem miejsce święte (na którego niezwykłość wpływa silnie oddziaływujące pole elektromagnetyczne ziemi, albo na przykład obfitość jonów ujemnych w atmosferze, a może sama jego konstrukcja – jak w przypadku piramidy) sprzyja kontaktom ze sferą pozamaterialną, osiągnięciu tzw. „zmiennych stanów świadomości”, ale jednocześnie same te kontakty świętość miejsca generują czy też ją wzmacniają. Miejscami świętymi w tym rozumieniu są także przeróżne ośrodki zwane często z hinduska aśramami, do których masowo ściągają sympatycy New Age’u, a które dodatkowo (a może przede wszystkim) uswie-

ca sama obecność mistrza, przy którym łatwiej o „duchową transformację”.

By dopełnić charakterystyki miejsc uważanych w kręgach New Age za święte (a więc takich, w których łatwo o mistyczne przeżycia) wspomnieć jeszcze wypada o astrokartografii, która daje możliwość wyznaczenia, na podstawie indywidualnego horoskopu urodzeniowego, obszarów ziemi najdogodniejszych dla kontaktów z sacrum. Jest to sposób na odnalezienie własnego świętego miejsca (własnego! – co znamienne w czasach zindywidualizowanej „niewidzialnej religii”); warunkiem jest, aby zainteresowany dogłębnie przeanalizował rozkład planet we własnym horoskopie obliczonym dla danej szerokości i długości geograficznej (przede wszystkim położenie Neptuna, ale także innych ciał niebieskich, do-

brze na przykład, aby Księżyc znajdował się w dwunastym domu) i może ruszać na spotkanie z transcendencją (czy lepiej byłoby powiedzieć: immanencją – skoro rzecz dotyczy New Age’u sławnego ze sprowadzenia *deus otiosus* z niebieskiej banicji w przestrzeń znajdującą się w zasięgu ręki).

Wraz ze wzrostem ruchu turystycznego w starych świętych miejscach odkrywanych na nowo przybywa relacji o doświadczanych tam stanach mistycznych, o przeżyciach szczególnie silnych. Równocześnie na forum naukowym głos zabierają osoby, które opowieści takie obierają za punkt wyjścia do poszukiwań „nowego paradygmatu, który pozwoli na lepsze zrozumienie niezwykle i cudownej mocy miejsc” (amerykański psycholog Jim Swan; 1989:215). Sprzysiężenie Wodnika rozszerza swoje wpływy.

PRZYPISY

¹ Ruch New Age traktuję szeroko jako zjawisko złożone, wewnętrznie zróżnicowane i wielopłaszczyznowe (nie ograniczając jego rozumienia do „Niskiej, Okultystycznej Nowej Ery” jak mogłoby wynikać z pierwszego akapitu; por. Dobroczyński 1997:89-111).

² Tak je właśnie tutaj nazywam: „miejsca święte”, stosując to określenie wymiennie z innym – „miejsca mocy” – częściej używanym przez samych sympatyków New Age’u. Chodzi w każdym razie o obszary,

w których (jak o tym dalej piszę) ułatwiony jest kontakt z rzeczywistością pozamaterialną, gdzie łatwiej o przeżycia mistyczne (niezwykle cenne i poszukiwane w New Age’owych kręgach).

³ Zob. na przykład dość wyważony artykuł o pobycie na Machu Picchu: R. Teyszerski, *Zostało słońce i święty słup*, „Wydarzenia Niesamowite”, nr 3, 1998, albo tekst wręcz „odczarowujący” Tybet: M. Kalmus, *Tybet z tej Ziemi – czyli legenda i rzeczywistość*, „Nie z tej Ziemi”, nr 12(40), 1993.

BIBLIOGRAFIA:

- Berenholtz Jim
1994 *Podróż w cztery strony. Mistyczna opowieść o podróży w starożytnie tajemnice obu Ameryk*, Bydgoszcz.
Burakowska Joanna
1993 *Święte miejsca i magiczne vibracje*, „Nieznany Świat”, nr 35, s. 38
Dickey Christopher
1994 *The Oldest Pyramid Scheme*, „Newsweek”, Nov. 28, s. 43
Dobroczyński Bartłomiej
1997 *New Age*, Kraków.
Ferguson Marilyn
1993 *Na rozdrożu: przemiana ludzi [w:]* (wyb. i tłum.) Macura P., *New Age*, Kraków, s. 21-49

- Kantrowitz Barbara i in.
1994 *In Search of the Sacred*, „Newsweek”, Nov. 28, s. 39-41
Rożek Michał
1991 *Kraków, czyli siódmy czakram ziemi. O tajemniczych osobliwościach tego miasta*, Kraków.
Stępień Małgorzata Anna
1998 *Reiki – przesłanie miłości*, „Nieznany Świat”, nr 8(92), s. 21-23
Swan Jim
1989 *Lugares sagrados en la naturaleza: un instrumento en el maelín del chamán*, [w:] Harner M. i in., *El viaje del chamán. Curación, poder y crecimiento personal*, Barcelona, s. 210-221



Medytacje pod megalitycznym kamieniem, miejscem dawnych rytuałów. Północna Szkocja w pobliżu Forbes



Medytacja w kamiennej świątyni w Findhorn Foundation koło Forbes



Czerpanie świętej mocy z megalitycznych kamieni pochodzenia celtyckiego w pobliżu Forbes

Fot. Anna E. Kubiak